

## Spór dwóch liberalizmów

Dzięki neoliberalnej globalizacji i amerykańskiemu prymatowi w świecie po 1989 roku liberalna demokracja zyskała pozycję idei dominującej, ale dzisiaj rości sobie prawo wyłączności. Czy słusznie? – pyta prof. Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Liberalna demokracja jest dzisiaj na sztyndarach integracji europejskiej oraz tych rządów w UE, które walczą z populizmem. Stała się właściwie najbardziej dominującą, ortodoksyjną ideą, wokół której skupiają się obrońcy pozimnowojennego zachodniego świata. Jan-Werner Müller, czołowy obecnie analityk populizmu, stwierdza wręcz, że mówienie o innej demokracji, na przykład nieliberalnej, nie ma sensu ani racji bytu, bo istnieje wyłącznie jeden rodzaj demokracji i jest nią demokracja liberalna.

*Czy to nie chrześcijańska  
demokracja była ideą leżącą u  
podstaw powojennej integracji w  
Europie?*

Taka  
bezalternatywność  
zawsze budzi  
intelektualną przekorę.  
Więc kiedy słyszę  
ludzi pokroju Müllera,  
od razu chce mi się

zadać pytanie: no dobrze, ale co w takim razie na przykład z chrześcijańską demokracją? Czy to nie chrześcijańska demokracja była ideą leżącą u podstaw powojennej integracji w Europie? Schuman, De Gasperi, Adenauer, a później także Kohl – czy oni wszyscy nie byli twórcami europejskiej demokracji, która

odwoływała się do idei wolności, także tej gospodarczej, ale była też głęboko zakorzeniona w tradycji chrześcijaństwa? A z naszego polskiego podwórka Mazowiecki, który uważał, że chrześcijańska demokracja jest zasadniczą polityczną i ideową emanacją współczesnej integracji europejskiej – co z nim?

Dzięki neoliberalnej globalizacji i amerykańskiemu prymatowi w świecie po 1989 roku liberalna demokracja zyskała pozycję idei dominującej, ale dzisiaj rości sobie prawo wyłączności. Czy słusznie? Żeby nie było wątpliwości: relacja między liberalizmem i demokracją jest jednym z najważniejszych punktów naszej wspólnej zachodniej tradycji politycznej, także jedną z ważniejszych kwestii sporu. Ale nie jest jedynym. W wyniku skandali, kompromitacji i nieudolności kolejne partie chrześcijańsko-demokratyczne na Zachodzie odchodziły do historii, ale ich idee, szczególnie w kontekście obecnego kryzysu europejskiej tożsamości, także kryzysu ekonomicznego i migracyjnego, pozostają ogromnym potencjałem.

Za sprawą dwóch ambitnych polityków, Macrona i Orbána, w przyszłym roku ociekające zwykle nudą wybory do Parlamentu Europejskiego mogą stać się polem fascynującego sporu ideowego między zwolennikami liberalnej i chrześcijańskiej demokracji. Nie lubię ani Macrona, ani Orbána, ale życzę im powodzenia, bo dzisiaj jedyny ratunek dla Europy widzę w powrocie do świata idei, na których zawsze była zbudowana.

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”